

Białowieskie miejsca mocy

Kilkanaście lat temu, w Białowieży, byłem świadkiem dość osobliwej sceny. W Parku Pałacowym na górze, przy dawnym hotelu Iwa, rośnie od stuleci grupa kilkunastu dębów. Leśne olbrzymy tworzą rodzaj kręgu. Wewnątrz tego właśnie leśnego kręgu siedziały trzy młode urodziwe dziewczyny. Nie było by w tym nic szczególnie frapującego, pomijając ma się rozumieć urodę panien, gdyby nie to, że siedziały one jak skamieniałe. Mijały kolejne minuty, a one nic tylko siedzą zapatrzone dokładnie nie wiadomo w co.

Umówiony na spotkanie z pewną wielce niepunktualną osobą, zasiadłem na ławeczce przed hotelem. Im dłużej siedziałem, tym bardziej skupiałem uwagę na wzmiankowanych wcześniej pannach. Medytując pomyślałem, nie znajdując innego uzasadnienia obserwowanej sceny. Otwartym jednak pozostawało, dlaczego to właśnie miejsce dziewczyny wybrały do tej niezbyt rozpowszechnionej w Polsce czynności.

Zagadka wyjaśniła się rok później, gdy poznałem pana Leszka Matulę, międzynarodowy autorytet w dziedzinie geomancji i radiestezji, autora kilkunastu książek z tej dziedziny. Dowiedziałem się wówczas, że górka porośnięta dębami to tak zwane miejsce mocy, drugie zresztą w Polsce po krakowskim Wawelu pod względem natężenia korzystnej dla człowieka energii. W okolicy Białowieży, jak się później okazało, takich miejsc jest znacznie więcej. W oddziale 495, kilka kilometrów na południowy zachód od Białowieży znajduje się kamienny krąg pochodzący z czasów, gdy białowieską knieją władali Goci. Co ciekawe, większość drzew rosnących w pobliżu kręgów wyrasta z ziemi w formie kilku pędów. Inne drzewa rozrastają się tuż nad ziemią w dwa, trzy, a nawet więcej pni. O ile w Puszczy takie formy drzew są raczej czymś wyjątkowym, to tu - w miejscu mocy - zjawisko to jest regułą. Do miejsca mocy, uważanego zresztą za rodzaj leśnego sanktuarium, w którym odprawiano przed wiekami jakieś bliżej nieznane religijne obrzędy, prowadzi czarny szlak. Z kamiennym kręgiem wiąże się pewna legenda.

W dawnych czasach, gdy Puszczę przemierzały niezmierzone stada turów, a dęby konarami sięgały nieba, białowieską krainą władał potężny bóg o czterech twarzach - Lasowid. Słowiański bożek, w przeciwieństwie do greckich bogów, miał dziedzin w niebiesiach upodobał sobie lasy i strumienie.

Pewnej księżycowej nocy, nad jedną z puszczańskich krynic, ujrzał Lasowid wielce powabną nimfę o wdzięcznym imieniu Czerlonka, od którego to imienia zresztą wzięła nazwę jedna z białowieskich osad.

Owocem krótkiego, acz burzliwego romansu był syn Wisz, który wyrósł na wielkiego mocarza o niepokromionej ambicji. Warto w tym miejscu wspomnieć, że czterotwarzy ojciec po skonsumowaniu tejże znajomości nie interesował się zbytnio jej owocem. Żyła tam wówczas w białowieskiej kniei wiedźma Ksantypa. Leciwa niewiasta, biegła wielce w czarach, odznaczała się niespożytą energią i nie mniejszym zamiłowaniem do czarodziejskiej wiedzy.

Jak powszechnie wiadomo, do odprawiania czarów musi być spełnionych wiele warunków. Jednym zaś z nich jest znajomość miejsc szczególnych, które dziś określamy miejscami mocy.

Tam to, bowiem właśnie matka Ziemia obdarza wtajemniczonych szczególną siłą, która oczyszcza umysł pozwalając karmić się energią biegnącą wprost z Praźródła.

Tak przynajmniej przedstawiają to buddyści. Ksantypa podczas swych puszczańskich wycieczek odnalazła co najmniej jedno z takich miejsc zwanych współcześnie czakramami ziemi. Będąc już wówczas kobietą leciwą, a co za tym idzie o zmysłach nieco przytępionych, by skorzystać w pełni z tej wspaniałej krynicy potrzebowała czegoś, co obecnie określilibyśmy jako wzmacniacz.

Do skonstruowania tegoż urządzenia niezbędne jej były wielkie kamienie wydobyte z dna najgłębszego jeziora. Skąd jednak wziąć w Puszczy jezioro, a tym bardziej siłę do wydobycia i przeniesienia kamieni? I tu właśnie w naszej historii pojawia się Wisz, który, jak już wcześniej wspomniano, obok wielkiej krzepy fizycznej odznaczał się nieposkromioną ambicją. Ksantypa, korzystając z pośrednictwa leśnej poczty, czyli sójek (Garrulus glandarius), zaproponowała bożkowi z pozoru korzystną transakcję. On dostarczy jej wielkie głazy z dna jeziora Hańcza do zbudowania magicznego kręgu, ona zaś obdarzy go wiedzą tajemną pozwalającą zdetronizować ojca.

Sęk w tym, że aż takiej wiedzy wiedźma nie posiadała.

Wisz wywiązał się ze swego zadania w ciągu jednej nocy. Była to noc szczególna, przesilenie wiosenne, podczas którego wszelkie czary odprawia się dużo łatwiej i przyjemniej, niż podczas zwykłych nocy.

Gdy kamienny krąg był gotów a księżyc w pełni, wiarołomna kobieta rozpałała wielkie ognisko i kazała bożkowi usiąść wewnątrz nowej leśnej świątyni.

Sama zaś dorzuciwszy do ognia nieco kocimiętki, wilczego ziela, liści dziurawca, poczęła medytować posiłkując się zapewne uniwersalną mantrą 'Om mane padme hum'.

Dorzuciwszy po pewnym czasie jakieś słowiańskie silne zaklęcie przemieniła Wisza w kamień, który do dziś możemy podziwiać w centrum kamiennego kręgu.

O dalszych losach Ksantypy kroniki milczą. Być może z tej to przyczyny, iż słowa pisanego wówczas nie znano, a być może i z tego powodu, iż wraz z nową wiarą spopielono świadectwa dawniejszych religii. Wieść gminna jednak głosi, iż muskularny Wisz obudzi się z wielowiekowego letargu dopiero, gdy białowieską dziedziną rządzić będą ci, którzy ponad własną korzyść przedkładają wspólne dobro.

Górka przed hotelem, kamienne kręgi w oddziale 495, krakowski Wawel i wiele innych miejsc o szczególnym promieniowaniu to tak zwane czakramy Ziemi. Zgodnie z wiedzą geomantyczną, w takich właśnie miejscach występuje silne natężenie szczególnego rodzaju pola energetycznego, które ma polepszać nasz nastrój, sprzyjać medytacji, a nawet leczyć różne przypadłości ciała i duszy.

W ostatnich latach znacznie wzrosło zainteresowanie niekonwencjonalnymi metodami leczenia, ziołami, parapsychologią i pokrewnymi dziedzinami, które jednych śmieszą, innych fascynują, a jeszcze innych skłaniają do refleksji nad dobrodziejstwami współczesnej cywilizacji technicznej. W Polsce nauka o szczególnym promieniowaniu Ziemi i kosmosu jest stosunkowo młodą dziedziną ludzkich dociekań. W Chinach, Tybecie, Indiach i innych krajach Dalekiego Wschodu geomanci cieszą się dużym poważaniem. W azjatyckim kręgu kulturowym geomancję określa się jako feng shui, czyli wiatr i wodę. Azjaci uważają wodę za element skupiający życiodajną energię. Wiatr z kolei jest traktowany, i w tych kulturach, jako najważniejszy czynnik ożywiający cały świat przyrody.

Wpływ geomancji, w Chinach, na życie codzienne był tak przytłaczający, że ludzie byli bardziej skłonni wyburzyć całą wieś, niż zmienić bieg przepływającej przez nią rzeki. Wierzy się tam, bowiem, że człowiek musi dopasować się do naturalnego rytmu natury, a nie odwrotnie.

Jest anegdota o twórcy teorii względności nieco nawiązująca do tematu artykułu. Nad drzwiami Alberta Einsteina wisiła podkova. Jeden z odwiedzających fizyka uczonych spytał jak tak świątły umysł może wierzyć w tego typu zabobony. Na to Einstein miał odrzec "Słyszałem, że pomaga nawet tym, którzy w to nie wierzą"